Rok XXXV Niedziela 25 listopada 1928 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 48

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., – kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwow, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Dlaczego nie jest lepiej?

W poprzednich uwagach[1] staraliśmy się przedstawić, że Kościołowi katolickiemu grozi niebezpieczeństwo walki religijnej i że on ma u nas w tej chwili za mało sił, aby taką walkę mógł wytrzymać bez znaczniejszej szkody. Spytamy teraz, dlaczego nie jesteśmy silniejsi? Dlaczego nie możemy się silniej przeciwstawić radykałom i krzykaczom, którzy coraz śmielej rzucają się na nas i przeciw Kościołowi?

Uczony nasz historyk X. prof. Fijałek w świeżym numerze „Nova Polonia Sacra", mając na uwadze pracę naukową w Polsce wśród kleru, narzeka na „kwietystyczną ospałość umysłową, która przeszła już w naszą zasadę życiową, albowiem jej praktyka, nie wymagająca żadnego trudu i wysiłku, żadnej troski i ofiary ani nawet czasu, przychodzi najłatwiej, słodka jest i błogości pełna, zadowolona z siebie, przyziemna i samolubna".

Może należałoby te słowa skierować do nas także ze względu na pracę społeczną, gdyż i tutaj spotykamy wielką obojętność i kwietyzm. Nie chcę jednak zapominać, że nasi księża tu na rubieżach łacińskiej cywilizacji, panowania Polski i Kościoła katolickiego, w dużej mierze obarczeni są pracą obowiązkową, a jest ich za mało, aby mogli się oddać intensywniej także pracy społecznej pozakościelnej. Ksiądz ma pracować w kościele, w szkole i kancelarji, musi jeździć do chorych, ciągną go do bursy, jeśli ta jest w miejscu, do Sokoła, do T. S. L. i zaprawdę niewiele może mieć czasu wolnego na pracę społeczną, chociaż rozumie jej potrzebę i znaczenie.

Również nasz Episkopat doskonale rozumie potrzebę pracy katolickiej poza Kościołem, dlatego tak gorliwie zajmuje się rozwojem stowarzyszeń młodzieży katolickiej, tak życzliwie odnosi się do „Odrodzenia", z którego mają wyjść kiedyś działacze katoliccy, tak serdecznie wita katolickie związki robotnicze.

Wiadomo, ile starań i pieniędzy poświęcił akcji katolickiej, zwłaszcza w pierwszej połowie swoich rządów, ś. p. Arcyb. Bilczewski. Pomnikiem tych starań jest Dom Katolicki, wystawiony przedewszystkiem dla zrzeszeń robotniczych. Chociaż tyle innych rzeczy wówczas rozpoczynanych i próbowanych upadło, to jednak pozostały ślady, do których nawiązywało się późniejsze zamierzenia.

Spory narodowościowe z Rusinami musiały również pochłaniać wiele energji naszego duchowieństwa. Zużywała się ona na obronę przedewszystkiem polskości ludu naszego, zamiast zwrócić się na drogę katolickiej pracy społecznej. I ta więc okoliczność może tłumaczyć nasze zaniedbanie na niwie społecznej.

Byłoby zatem niesprawiedliwością zarzucać duchowieństwu naszemu kwietyzm i zamiłowanie wygody, mimo to jednak można było coś więcej zdziałać, niż dotąd zdziałano, gdybyśmy byli robili, cośmy robić mogli.

Niestety muszę stwierdzić, że za mało w ogólności rozumiemy potrzebę katolickiej pracy społecznej, dlatego za mało uwagi tym sprawom poświęcamy, traktujemy je niekiedy doraźnie, zbyt nawet lekko.

Przed 3 laty po wielu kłopotach i zachodach udało się znaleźć sekretarza p. Stacha dla Przemyśla, osadzić go w Przemyślu i rozpoczął on skupiać pracowników, wyrywając ich z organizacji socjalistycznej. Początki już były zrobione, już się zawiązało kilka ugrupowań. Nagle kazano się tym związkom z Domu Katolickiego wyprowadzić, nie pytając się wcale, czy mogą znaleźć gdzie indziej lokal. A była taka sytuacja, że tamtejszy Sokół nawet za pieniądzie nie pozwolił choćby w suterenach złożyć paru gratów związkowych, a o wynajęciu gdzieś lokalu nie mogło być nawet mowy. Była to istotnie moralna krzywda, wyrządzona świeżej organizacji, którą po kilku miesiącach naprawiono, ale wspominam o tem, gdyż mamy tu świadectwo małego wówczas zrozumienia ważności katolickiej pracy społecznej.

Inny sekretarz z Przemyśla, p. Tyszka, organizuje w Małopolsce wschodniej związki służby folwarcznej. Należy do organizacji enpeerowskiej, ale jest człowiekiem umiarkowanym i zrównoważonym i nie idzie na hasła demagogiczne. Spotykał się ze skargami na pewnego rządcę, że bije służbę. Jako sekretarz zawodowy musiał się

[1] Por. art. „Jak my stoimy?" w nrze 44 „G. K." z r. b.

tą sprawą zająć. Udał się więc do księdza starszego, aby tę sprawę omówić, ale miał usłyszeć odpowiedź: „Jesteście bolszewikami!“ Powołał się podobno na mnie, a na to miała paść odpowiedź, że i ja jestem bolszewikiem!

Nie bierzemy takiej rozmowy tragicznie, ale jedno wydaje się tu pewnem, że traktuje się takie sprawy często za lekko.

W Tarnopolu na jednem z zebrań zapytano nas, dlaczego teraz niema tam żadnych katolickich związków, dlaczego nie tworzą ich księża jak dawniej? Odpowiedziałem tej pani: „Posyłajcie synów na teologję, aby więcej było księży, to poprowadzą księża związki katolickie w Tarnopolu“. Było to jeszcze przed 3 laty. Rzecz można było wytłumaczyć: czy jednak w miastach wojewódzkich, jak Stanisławów i Tarnopol, nie powinno być związków katolickich, robotniczych?

Zjednoczenie chrześcijańskich związków zawodowych robotniczych we Lwowie otrzymywało z pewnej strony niewielką subwencję na utrzymanie sekretarjatu, który w każdym razie na skromniutkie nawet płace potrzebuje przeszło 350 zł. miesięcznie. Po wyborach niespodziewanie i tę skromną subwencję cofnięto.

Praca wśród robotników, zdemoralizowanych demagogją socjalistów i komunistów, jest dzisiaj niesłychanie trudną, jest pracą często niewdzięczną i prawdziwie podziwiam wikarego z Jagielnicy, który za własne pieniądze jeździł do Warszawy do Ministerstwa Skarbu, aby orędować za robotnikami tytoniowymi, którzy mimo to temu księdzu niebardzo ufali i przy lada sposobności wrócą może do socjalistów, bo im związek chrześcijański nie wyrobił tego, czego chcieli. Praca społeczna wśród robotników wymaga wielu ofiar, a jednak jest konieczną i dlatego rozmaite kółka w naszej kościelnej organizacji winny tu współdziałać, aby ją ułatwiać: tymczasem jednak te rozmaite kółka niezawsze chcą współdziałać. W pewnym wypadku pisałem z powodu zatargu o płacę do znajomego mi proboszcza z prośbą o poufną informację w niektórych sprawach pilnych: nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Nie idzie tu o moją osobę, ale o sprawę, która za mało doznaje poparcia ze szkodą dla interesów katolickich.

W pewnem mieście jest Dom Katolicki, ale nie wolno w nim urządzić zebrania większego z udziałem posła czy senatora katolickiego: czy to słuszne? Poco się domy katolickie stawiało? Czy większe zebrania od czasu do czasu nie są konieczne i czy poseł czy senator katolicki nie ma mieć prawa przemawiania w takim domu, tem bardziej, że do gmachu Sokoła nie wpuszczała w tem mieście narodowa demokracja, a na wynajmowanie sali żydowskiej i honor nie pozwalał i pieniędzy nie było?

Nie podnoszę naturalnie żalów pod adresem ogółu Czcigodnych Konfratrów, albowiem u wielu z nich spotkałem tyle dobrej woli, tyle ofiarności i życzliwości, że się sam wstydziłem i budowałem. Jest pośród nas, dzięki Bogu, często właśnie wśród zapomnianych i nieznacznych, wiele bezinteresowności i wiele ofiarnej gotowości także do pracy społecznej: dzięki ich właśnie wysiłkom mamy w wielu ośrodkach znaczne nawet wpływy, reprezentujemy także poza Kościołem ideę pracy katolickiej i nie potrzebujemy się zanadto wstydzić wobec wrogów Kościoła.

Ale bez jakiejkolwiek złośliwości należy stwierdzić, że jednak wielu z nas stawia własny spokój i wygodę ponad kłopoty katolickiej pracy społecznej, że wobec tej pracy zachowujemy się biernie, że niewiele nas obchodzi praca wśród robotników i ludu, że mało interesujemy się związkami młodzieży naszej męskiej i żeńskiej, dlatego fala złego wzrasta, dlatego nie stoimy silniej. *X. Szydelski.*

Dziwne oszczędności.

Na marginesie ograniczenia godzin nauki religji rzymsko-katolickiej w szkołach powszechnych.

Opinja katolicka całkiem słusznie uderzyła na alarm z powodu ograniczenia godzin nauki religji rzym.-kat. w szkołach powszechnych (publicznych). Może niecałkiem słusznie mem zdaniem uderzono w inspektorów szkolnych w Wadowicach, Ropczycach i t. d. Dlaczego uważam ten atak na inspektorów za niecałkiem słuszny? Inspektorzy szkolni otrzymali instrukcje z góry i musieli narazie poddać się poleceniom Kuratorjum.

Przypatrzmy się „o d w e w n ą t r z“ tym poleceniom Kuratorjum krakowskiego!

Kuratorjum w okólniku, skierowanym do inspektorów szkolnych, powołuje się na **k o n i e c z n o ś ć o s z c z ę d z a n i a**, zasłania się **n i e w y s t a r c z a j ą c y m r y c z a ł t e m** na pokrycie wynagrodzenia dla księży parafjalnych, jako nieetatowych nauczycieli religji rzymsko-katolickiej. Nawiasem dodać należy, że w okólniku wspomnianym podaje Kuratorjum jako teren, na którym trzeba oszczędzać: naukę religji i naukę robót ręcznych. Dziwne zestawienie obu tych przedmiotów w jednym poziomie... Nie rozumiem, dlaczego nadto - - godziny nauki religji, udzielane przez duchowieństwo parafjalne, nazywają się teraz godzinami „nadliczbowemi“? Skąd? Przecież nauka religji rzymsko-katolickiej jest obowiązkowa we wszystkich szkołach powszechnych publicznych.

Każdy cokolwiek myślący obserwator łacnie zauważy, że na drugi rok szkolny ryczałt wspomniany może być dwa razy mniejszym, a zczasem może go braknąć zupełnie. Wtedy jednem pociągnięciem pióra, zawierającem zawiadomienie urzędowe ze strony Kuratorjum, że ryczałtu w tym roku szkolnym niema, znosi się de facto naukę religji w tych szkołach publicznych powszechnych, w których nauki tej udzielają duszpasterze, jako nieetatowi nauczyciele religji rzym.-kat. Konkluzja taka jest prosta, nienaciągana, logiczna.

Cóż robić ma w tym wypadku społeczeństwo katolickie, duchowieństwo katolickie, a także nasi inspektorzy szkolni, którzy przecież naogół są w wielkiej mierze dobrymi i wzorowymi katolikami?

Najlepiej odpowie na to pytanie przykład autentyczny z ostatnich dni października b. r. Miejsca i nazwiska inspektora wymieniać — oczywiście — nie będę.

Inspektor szkolny w X. otrzymuje polecenie, by zamiast dotychczasowych godzin 244, przeznaczo-

nych na naukę religji, udzielaną przez duszpasterzy, wprowadził „liczbę oszczędnościową" 188. Inspektor — uwzględniając tę okoliczność, że czasem przeszkody parafjalne uniemożliwiają księżom parafjalnym odbycie nauki religji w pełnej liczbie godzin, proponuje ograniczenie do 234 godzin. Kuratorjum nie akceptuje racjonalnie proponowanego ograniczenia i podtrzymuje liczbę 188. Na to inspektor wykazuje cyfrowo według ilości i typu organizacyjnego szkół w okolicy objętej proponowanym planem oszczędnościowym, że — według obowiązujących przepisów, zagwarantowanych — zresztą — ludności katolickiej Konstytucją i Konkordatem, — należy się tam 244 godzin nauki religji udzielanej przez duszpasterzy, jako nieetatowych nauczycieli religji rzymsko-katolickiej. Za parę dni przychodzi reskrypt Kuratorjum, przyznający na tę okolicę nadal pełną liczbę godzin nauki religji udzielanej przez duszpasterzy w sumie: 244.

Czyli — należy upomnieć się i sprawę postawić twardo i stanowczo!

Jeśli wskazane są w państwie naszem oszczędności, to — nie ulega najmniejszej wątpliwości — że równie słusznie wskazane są wszelkie gwarancje, zapewniające pełne korzystanie z praw obywatelskich i w kierunku swobodnego (bez jakichkolwiek ograniczeń) wyznawania religji, mającej naczelne stanowisko w państwie. A ograniczanie nauki religji w szkołach godzi najwyraźniej w religijne interesy ludności katolickiej, owszem — nawet — nazwać je trzeba szturmem przypuszczonym do religijno-moralnych podstaw w państwie.

Ani jednego słowa przesady w tem niema.

Wprawdzie dn. 10 b. m. w „Głosie Narodu" ukazało się wyjaśnienie udzielone korespondentowi tego dziennika, że ograniczenie wspomniane ma dotyczyć innych przedmiotów z wyłączeniem nauki religji. Jednak **tego samego dnia,** którego reprezentant Kuratorjum krakowskiego dyktował wyjaśnienie wspomniane redaktorowi „Głosu Narodu", inspektor szkolny w Y. tłumaczył podpisanemu, że musi wykonać polecenie wyraźne Kuratorjum krakowskiego co do nauki religji i wprowadzić ograniczenia oszczędnościowe w stosunku nawet 3 : 1, o ile chodzi o wymiar godzin dla duszpasterzy, jako nieetatowych nauczycieli religji.

Kuratorjum przez usta szefa szkolnictwa powszechnego kryje swe stanowisko tem, że nie wpływają żadne zażalenia urzędowe na ograniczanie nauki religji udzielanej przez duszpasterzy. Zatem niechże czcigodni księża parafjalni zechcą z zażaleniami temi pośpieszyć do Kuratorjum, a nie (jak dotąd) do redakcyj pism katolickich!

W związku ścisłym ze sprawą poruszoną zostaje projekt lansowany coraz głośniej (w ostatnich dniach), o którym polskie duchowieństwo katolickie i społeczeństwo katolickie winno dowiedzieć się zawczasu, by przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze.

Jaki to projekt?

Rząd nasz — jak się dowiadujemy — próbuje proponować Najdostojniejszemu Episkopatowi naszemu przejęcie księży prefektów szkolnych wszystkich szkół publicznych na ryczałt, któryby pozostawał w zarządzie Najprzewielebniejszego Episkopatu — jak obecnie ryczałt dla XX. proboszczów i wikarych. Z ryczałtu tego wypłacaliby Najczcigodniejsi XX. Biskupi pensje księżom prefektom — jak obecnie wypłacają miesięczne remuneracje księżom parafjalnym.

Projekt tak podany brzmi niewinnie, a — nawet może — ponętnie.

Tymczasem kryje on w sobie całkiem wyraźnie analogiczne niebezpieczeństwo jak wyżej wymienione.

Pewnego pięknego poranku ryczałt zostanie okrojony do połowy, to znów — za jakiś czas — może go braknąć zupełnie. A wtedy... Historja powtórzy się kubek w kubek.

Rząd zaś, pozbywszy się zobowiązań wobec księży prefektów, którzy nie byliby już wówczas na etacie rządowym z prawami urzędników państwowych, łatwo rozgrzeszy się co do wysokości ryczałtu, kierując się znów względami na konieczność oszczędzania czy inne — nie cierpiące zwłoki — potrzeby państwowe.

Ponieważ oba poruszone tu pociągnięcia są balonami próbnemi z tej samej sorty co: atakowanie okólnika ministra Bartla w sprawie praktyk religijnych, usunięcie podpisów księży prefektów na świadectwach w publicznych szkołach powszechnych i t. p., społeczeństwo katolickie winno zająć zdecydowane stanowisko w obu tych sprawach i przeciwstawić się wszelkim próbom ograniczania nauki religji, w jakiejkolwiek formie są one podawane opinji, wprost czy uboczenie.

Oszczędności niech stosują sfery miarodajne tam, gdzie wprost przez okno wyrzuca się pieniądze na reprezentacyjne rauty, bankiety „królewskie" nawet po miastach powiatowych! Oszczędności zdobywać trzeba przez należytą gospodarkę w dobrach państwowych, które ani jednego roku jeszcze nie przyniosły Państwu Polskiemu tyle, ile przynieść powinny przy jakiej takiej administracji racjonalnej! Oszczędności trzeba pomnażać przez znoszenie niepotrzebnych stanowisk i synekur!

Ale „oszczędzać" tam, gdzie chodzi o naukę pacierza, zasad wiary i moralności, tam, gdzie buduje się najpewniejsze podstawy gmachu społecznego Ojczyzny, to — co najmniej dziwne oszczędności.

My to nazwać musimy inaczej...

Jesteśmy jednak pewni, że po zdemaskowaniu tych planów „oszczędnościowych" miarodajne czynniki wycofają się zupełnie z zamierzonej akcji.

Tego jesteśmy pewni.

X. Henryk Weryński.

Mało wyzyskany środek pastoralny.

Aby dziś skutecznie przeciwdziałać prądom destruktywnym, jakie z niesłychaną siłą biją w naszych parafjan, aby ich odciągnąć od kościoła i kapłana, jednem z koniecznych wymagań czasu jest wyzyskanie każdego zetknięcia się osobistego z własnymi parafjanami w szczególności, a z wiernymi w ogólności. Że kierunki antyreligijne i antyspołeczne potrafią dziś zna-

łożć grunt tak u naszego robotnika fabrycznego. jak u naszego ludu, — tego między wieloma innemi przyczynami jest najważniejsza jedna, a tą jest ciemnota religijna. Inaczej bowiem nie można pojąć, jak ten modlący się w niedziele nabożnie w kościele chłop czy robotnik, który uważa za zaszczyt, że może o sobie powiedzieć: „Jestem katolik": nagle przemienia się we wroga Kościoła i kapłana.

To też naszym kapłańskim obowiązkiem jest uczyć, wyjaśniać prawdy wiary św. nietylko na ambonie i w szkole, ale przy każdej sposobności, w każdej rozmowie z ludźmi, a mówię tu nietylko o chłopach i robotnikach, bo kto wie, czy jeszcze więcej ciemnoty religijnej niema u naszej inteligencji. Można się o tem łatwo przekonać, zwłaszcza wyzyskując środek pastoralny, u nas tu i owdzie zaniedbany.

Jakiż to środek pastoralny? — Jest nim egzamin przedślubny. — Jak się on zazwyczaj u nas odbywa?

Polega ten egzamin zazwyczaj na tem, że o ile chodzi o wiadomości religijne, jeśli mamy przed sobą nieinteligentnych parafjan, to ich pytamy pacierza, każemy odrecytować formułę chrztu św., a czasem zapytamy o rzeczy kardynalne, jak np.: „Ile jest bogów, czy wszystkie Osoby Boskie są równe, na co nas Pan Bóg stworzył, za co umarł Pan Jezus" i t. p. i na tem koniec. Jeśli zaś chodzi o osoby inteligentne, te przez grzeczność a zarazem wychodząc ze założenia, że kończyły szkoły i tam się religji uczyły, bez skrupułu uwalniamy od egzaminu z religji. Czy ta praktyka jest dobrą?

Powie niejeden Konfrater: „To wystarcza zupełnie. Jeśli nowożeniec wie, że Pan Bóg jest i że Pan Jezus nas odkupił, — to więcej niema co pytać, gdyż choćby nie umiał np. X Przykazań Boskich, choćby nie wyrecytował sześciu prawd wiary, zapowiedzi należy głosić; w przeciwnym razie, jeśli taki nieuk odniesie się do Kurji Biskupiej, można dostać naganę i zapowiedzi każą głosić bez dalszych egzaminów".

A jednak jest wyjście w tej sprawie, że spełnimy sumiennie nasz obowiązek, a nie dostaniemy „nagany".

Egzamin przedślubny jest bardzo dobrą sposobnością do pogadanki religijnej, w której można rozprószyć dużo wątpliwości, we wierze utwierdzić, przed niebezpieczeństwami duszy ostrzec i pozyskać zaufanie i wdzięczność nowożeńców. — Ale jak to zrobić?

Przedewszystkiem należy unikać surowości i karcenia za brak wiadomości religijnych i cały egzamin przeprowadzić więcej we formie rozmowy i wyjaśnienia, niż na modłę ścisłego egzaminu. Jeśli mamy przed sobą prostych ludzi, to zacznijmy od przeżegnania się i pacierza. Potem możemy odpytać niektóre części ze schematu katechizmu chrztu św., a następnie zabierzmy się do pouczenia przez rozmowę religijną.

Przedewszystkiem należy wyjaśnić nowożeńcom, co to jest małżeństwo, poco je zawierają; należy im wytłumaczyć każde słowo przysięgi małżeńskiej; wyjaśnić sprawę rozwodów. Trzeba tu dalej coś powiedzieć o maltuzjanizmie, naturalnie we formie bardzo oględnej. Przy kwestji nierozerwalności należy zaznaczyć, że poglądy socjalistów i komunistów na tę sprawę są przeciwne zasadom naszej wiary. Również należy pouczyć krótko, na czem polega wychowanie dzieci i że dzieci właśnie są głównym celem małżeństwa.

Następnie należy przejść krótko najważniejsze prawdy naszej wiary. Tu się pokaże, co za niesłychana ciemnota panuje wśród wielu naszych „pobożnych" parafjan. A więc zadawać pytania, a względnie sam na nie odpowiadać: o celu człowieka, o źródłach naszej wiary, o Trójcy św., o grzechu pierworodnym, o Chrystusie Panu i Jego życiu, o Kościele katolickim. Tu jest pole do pouczenia nowożeńców o herezjach grasujących w Polsce, ewentualnie w parafji czy okolicy i należy te błędy heretyckie wykazać i zbić.

Następnie trzeba wyjaśnić prymat i nieomylność papieża. Nie można pominąć i Sakramentów św. W pierwszym rzędzie omówić Sakrament Pokuty i jego warunki, zwłaszcza żal za grzechy (żal doskonały); dalej N. Sakrament i Mszę św. Zauważyłem np., że zazwyczaj wierni nie rozróżniają Sakramentu Pokuty od Sakramentu Ołtarza i nowożeńcy zapytani, czy byli do spowiedzi przed „pacierzami", ile dziś Sakramentów przyjęli, przeważnie odpowiadają, że jeden. Dobrze jest dalej zapytać nowożeńców, co czytają, czy z Ameryki nie posyłają im krewni gazet i jakie i przy tej sposobności zachęcić do popierania prasy katolickiej. Nareszcie nie można ominąć dziś kwestji socjalizmu i komunizmu. Należy napiętnować błędne zasady socjalizmu, jak te: 1) że religja jest rzeczą prywatną, 2) że własność prywatna powinna być zniesiona; 3) że wszyscy są bezwzględnie równi i władzy nie należy słuchać i t. d. Trzeba przypomnieć, że Pan Jezus uczył miłości bliźniego, posłuszeństwa dla rodziców i władz, że kazał raczej krzywdę cierpieć, niż krzywdę czynić; a socjalizm, komunizm i inni nieprzyjaciele Kościoła chcą wydzierać bliźnim własność i wiarę, a na to miejsce nic nie dają, coby człowiekowi dało pokój wewnętrzny i zadowolenie.

Nie szkodzi wspomnieć i o żydowskiem pochodzeniu socjalizmu, o zbrodniach jego zwolenników w Meksyku, o ich kłamstwach i o prześladowaniu wiary przez bolszewików.

Dla większej części nowożeńców będą takie rozmowy wprost rewelacjami i zrobią na nich wielkie wrażenie.

Jeśli ze zwykłymi parafjanami trzeba te sprawy omówić, to tem więcej z inteligentnymi należy urządzić pogadankę religijną. Miałem np. wypadek, że nauczycielka, wychodząca zamąż, tak pojmowała Niepokalanie Poczęcie N. M. P., że N. M. P. porodziła Pana Jezusa bez obcowania z mężem. Inny znów urzędnik wcale nie umiał Składu Apostolskiego i t. p.

Ale powie ktoś z księży: „Toby trzeba w ten sposób cały dzień chyba egzamin przedślubny odbywać!" Nie, z praktyki wiem, że taki egzamin trwa około jednej godziny. A zauważyłem, że po takiej rozmowie nowożeńcy nastrajają się bardzo życzliwie dla kapłana, — nigdy nie okazali znużenia czy znudzenia, a często wdzięczność swą za naukę okazywali w ten sposób według swoich pojęć, że chcieli płacić podwójną taksę za zapowiedzi.

X. Józef Koterbski.

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy)

6. X. Ignacy Hołowiński, arcyb. mohylowski (1800—1855), dał dość wierny przekład „Tantum ergo" w „Hymnach kościelnych", str. 117, które wyszły dopiero po śmierci tłumacza w Krakowie 1857 r. Ale ten przekład nie nadawał się do śpiewu.

7. Dlatego obok tego przekładu pojawił się nowy, bardzo podobny do niego w pierwszej zwrotce. Ten przekład rozszerzył się po całej Polsce i do dziś dnia prawie wszędzie panuje.

Temu przekładowi przypatrzymy się poniżej.

8. Potem ś. p. X. Aleksander Piątkiewicz w swoim „Śpiewniku kościelnym" (Chyrów 1912, str. 61) poprawił tylko pierwszą zwrotkę poprzedniego przekładu (usuwając *„suplement"* i *„cernui"* *„w pokorze"* tłumacząc).

9. Za kilka lat potem sam X. Karyłowski ogłosił pierwszy swój przekład „Tantum ergo" w „Intencji Miesięcznej Apostolstwa" modlitwy (za styczeń r. 1916, str. 15), a w dwa miesiące w tej samej Intencji (zesz. marcowy, str. 79) drugi z nową poprawką.

10. Zkolei trzeba tu wymienić przekład X. arcyb. Piotra Mańkowskiego, „wdziękiem i gładkością wysłowienia" przewyższający poprzednie. Nie jest bez braków i to tłumaczenie.

11. Temi próbami zachęcony, zabrał się do nowego przekładu „Tantum ergo" X. arcyb. Fr. Albin Symon († 1918). Poetą nie był, „ale odznaczał się wielką dobitnością w wyrażeniach i jasnością stylu, połączoną ze zwięzłością, a zarazem zrozumieniem ducha poezji religijnej"[171]. „Przekład ten uczynił pierwszy wyłom we wszechwładnem dotąd panowaniu nieudolnego tłumaczenia „Tantum ergo", które powszechnie dotąd i wyłącznie było używane w Polsce", bo rozporządzeniem Książęco-Biskupiej Kurji krakowskiej, z maja 1917 r., polecono usunąć wadliwy tekst starego przekładu, a wprowadzić w użycie nowy X. arcyb. Symona[172].

Nie powtarzając tu wszystkich zarzutów przez X. Karyłowskiego temu przekładowi poczynionych[173], zauważam tylko, że fatalne wrażenie wywołuje czwarty wiersz: „Stary gaśnie, o Boże", co — jak słusznie zauważył X. Karyłowski — nasuwa ludowi znaczenie starego człowieka, bo niema dodatku: „Testament". Rymy nieszczególne, nawet zbyt rażące zmysł estetyczny[174].

Trzeba jednak przyznać, że ten przekład, o ile chodzi o samą treść, przewyższa wszystkie poprzednie tłumaczenia. Zwłaszcza druga zwrotka przecież jest zrozumialsza od dotychczasowego *„Ojciec z Synem niech to sprawi"*.

12. W r. 1922 ukazał się w Wilnie zbiorek p. t. „Celniejsze hymny kościelne", tłumaczone przez tegoż Karyłowskiego, a między innemi i „Tantum ergo" w nowym i poprawniejszym przekładzie[175].

13. Ten przekład bardzo życzliwie przyjęto[176], ale nie zadowolił wszystkich. Żądano więcej prostoty i dlatego tenże autor dał inny przekład „ludowy", którego sam nie aprobuje.

14. Za parę miesięcy ogłosił znów tenże X. Karyłowski dalsze ulepszenie swego pierwotnego tłumaczenia w „Posłańcu Serca Jezusowego" na styczeń 1923 (str. 6).

15. Nie koniec na tem, bo później przerobił jeszcze raz pierwszą zwrotkę i całą doksologję i najbardziej wykończony przekład umieścił na końcu cytowanej już rozprawki „Dzieje „Tantum ergo" w Polsce".

Tak do końca stycznia 1923 r. mamy około 17 przekładów *„Tantum ergo"*[177], które ukazały się w ciągu czterech przeszło wieków. Z tych jedne nieudolne, drugie lepsze; ale może najlichsze tłumaczenie przyjęło się w całej Polsce. Nie przeczę, że melodyjność i rytmika tego przekładu może najlepiej przypadają do gustu zwolennikom dotychczasowego *„Przed tak wielkim"*.

Ale tłumaczenie pierwszej zwrotki nie jest wierne, a druga nie jest już żadnem tłumaczeniem łacińskiej doksologji w hymnie św. Tomasza, lecz dowolnym układem jakiegoś organisty lub autora, który wcale nie znał języka łacińskiego. Żaden filolog nie zgodzi się na to, że śpiewamy przekład łac. hymnu św. Tomasza. Również dogmatyk i liturgista nie mogą się zgodzić na takie tłumaczenie, fałszujące myśli oryginału.

Ojciec z Synem ma dopiero sprawić, ale co? Przecież już było Wcielenie Syna Bożego, odkupienie i t. d. już się stało. „By Mu dzięka zabrzmiała": komu, czy Ojcu, czy Synowi? „Niech Duch Święty błogosławi" — tu już trudno pisać sine ira et studio.

1. Nieliturgiczne, a do tego dogmatycznie fałszywe, a przynajmniej w błąd wprowadzające znajduje się tu wyrażenie, gdy kapłan, zwrócony z monstrancją do ludu, przez cały czas *„Tantum ergo"* wzgl. *„Przed tak wielkim"* — jak to w niektórych parafjach bywa we zwyczaju — właśnie przy śpiewaniu słów: *„Niech Duch Św. błogosławi"*, udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Wierni gotowi pomyśleć — o ile myślą o czem przy tak bezmyślnem tłumaczeniu wyraźnej doksologji u św. Tomasza — że w hostji jest ukryty Duch Św. i błogosławi, co sprzeciwia się słowom Chrystusa przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu.

2. Jest to jedyny tekst w literaturze chrześcijańskiej, według którego Duch Św. „błogosławi".

W Nowym Testamencie i w pismach Ojców co innego czytamy o Duchu Św., ale o tem mało kiedy lud słyszy[178]. Prawda, że wierni śpiewają pieśń do Ducha Świętego przed kazaniem, słyszą

[171]) Karyłowski, l. c. 41.

[172]) Ale nie przyjął się w całej archidiecezji, bo co druga parafja, a w Krakowie co drugi kościół inaczej śpiewają. Z innych diecezyj żadna nie wprowadziła go u siebie.

[173]) Zob. cyt. artykuł w „Przeglądzie Powsz." (styczeń 1923), str. 43—44.

[174]) Tamże, str. 43.

[175]) Wilno, nakładem Józefa Zawadzkiego.

[176]) Przez „Czas", nr. świąteczny (88, 1923), „Rzeczpospolitę" wileńską (maj 1922), „Gazetę Kościelną", nr. 13 (1922), (Przegląd Powszechny" (paźdz. 1922) i „Kronikę Diecezji Sandomierskiej" (paźdz. 1922).

[177]) Jeżeli do wyliczonych już, dodamy dwa tłumaczenia; najstarsze z przed końca XVI w. i najnowsze z „Głosu Eucharystycznego" (paźdz. 1922, nr. 10, str. 6).

[178]) Wystarczy zestawić miejsca u św. Jana i św. Pawła, Jan 16, 13 (Duch Św. nauczy prawdy); 2 Piotr 1, 21 (jest inspiratorem Pisma św.); Rozdz. 5, 5 (źródłem świętości); I Cor.

nieraz kazania o Duchu Św. i Jego darach, ale to mało wobec tak częstego powtarzania w każdą niedzielę i święto, że Duch Św. błogosławi. Chyba, że tu „Duch Święty“ nie oznacza Osoby, tylko bezwzględną duchowość Boga, czemu sprzeciwia się kontekst i oryginał. Choć na mocy unji hipostatycznej perichorezy jest zrozumiałe takie twierdzenie, to jednak nie zgadza się z tradycją.

A co ma znaczyć: „By się Jego moc stała“, tego chyba nikt nie wyjaśni, czyja moc ma się stać! Takiego znowu zwrotu w literaturze teologicznej trzeba poszukać! Wiara nasza ma nas „stawić“ — może „zbawić?“ Słowem, im bliżej końca tej zwrotki, tem gorsze tłumaczenie i większy nonsens.

Liturgista zarzuci, że doksologję zmieniono na modlitwę błagalną, co jest znów niezgodne z praktyką uświęconą wiekami, bo modlitwę zaczynano od pochwały i uwielbienia Boga) „Omnipotens, Sempiterne i t. d., jak we mszalnych kolektach i początkowych zwrotkach prawie wszystkich hymnów kościelnych z małemi wyjątkami), a kończono ją również doksologją[179]).

Benedictio — nie znaczy tu „błogosławieństwo“, ale pochwała = glorificatio. Wszak celem liturgji jest uwielbienie i uczczenie Boga, stąd ciągłe odmawianie tylko modlitw błagalnych jest nieliturgiczne. Hymn „Pange lingua“ jest nawskroś pochwalny, skąd tedy prośby i tak dziwaczne w ostatniej zwrotce? Doksologja jest w duchu Pawłowym i starego Kościoła, dlatego nie wolno jej zmieniać nawet w tekstach, przeznaczonych dla ludu prostego.

Wobec takiego stanu rzeczy lepiej jest śpiewać „Tantum ergo“ po łacinie, bo wtedy przynajmniej kapłan celebrujący będzie rozumiał, co się śpiewa.

Ale obrońcy obecnego „Tantum ergo“, powiedzą: „Nie wolno znosić starych zwyczajów!“ Otóż ten przekład nie jest znów tak stary. Niema go jeszcze przy końcu XVIII w.[180]). A choćby było i stuletnie, to przecież w takim przekładzie niezrozumiałym nie powinno być nadal śpiewane. Dziwić się i ubolewać należy, że taki nonsens ma tylu zwolenników i obrońców.

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

Pogadanka o Ameryce.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc w poprzedniej pogadance o działalności polskiego duchowieństwa w Ameryce, jeszcze nie potrąciłem o to, co się tam robi poza obrębem parafji — n a m i s j a c h i w p i ś m i e n n i c t w i e.

Właściwe misje parafjalne rozpoczęły się na dobre, planowo w ostatnim dziesiątku przeszłego wieku (XIX). Mówi: „na dobre i planowo“. Przedtem wybiegali różni duchowni na to pole dziewicze, tak świeccy, jak i zakonni, ale sporadycznie: więcej dla zabezpieczenia sobie bytu i stanowiska i dla usłania sobie samym gniazda. Nie były to systematyczne, ale doryweze wycieczki misyjne. Objeżdżali w pojedynkę nasze polskie osiedla po różnych stanach Ameryki Północnej, skupiali naród, zakładali parafje albo (przeważnie zakonni księża) już w uformowanych parafjach przez parę dni krzepili emigrantów słowem Bożem. W początkach tego religijnego ruchu wyszczególnił się O. Franciszek Ksaw. Szulak T. J., którego zabiegom wiele parafij zawdzięcza swój początek. W tym samym czasie trudził się wśród Polonji O. Aleksander Matauszek T. J., ale w pewnym ciaśniejszym zakresie, t. j. w samem mieście St. Louis, Mo. i jego okolicy. W mieście St. Joseph (stan Missouri) różnych narodowości ludzi przez długi czas duchowo zaopatrywał. Ci dwaj Jezuici przez 40 przeszło lat poświęcali się opiece naszych. Z tych czasów należy wspomnieć i o O. Władysławie Sebastjańskim T. J., który znacznie później po tych ojcach przybył do Ameryki, ale jako misjonarz głęboko się zapisał w sercach i pamięci naszego ludu, obdarzony szczególnym talentem misyjnym. Zna go też wielu, zwłaszcza starszych, z gorliwości w naszym tu kraju, bo i u nas na ambonach z wielkim pożytkiem się wysilał. Obok tych ojców, choć nieco później, zjawili się OO. Zmartwychwstańcy. Głębszą pamięć zostawili po sobie szczególnie trzej z nich wybitniejsi działacze, OO. Feliks Zwiardowski, Wincenty Barzyński i Adolf Bakanowski. Rozpoczęli swą działalność w Texas, graniczącym z Meksykiem — w tym stanie, dokąd najpierwsi nasi wychodźcy z Górnego Śląska skierowali swe kroki i gdzie stale osiedli, sprowadzeni przez O. Moczygembę, franciszkanina. Mile się o nich słyszy w najstarszych naszych tamże osadach, które noszą urzędową nazwę „Panna Marja“, „Częstochowa“, „Kościuszko“, „św. Jadwiga“ i innych zczasem powstałych.

Skoro nasze kolonje w Texas już były dostatecznie zaopatrzone w opiekę duchowną, OO. Zmartwychwstańcy zwrócili oczy na Chicago, dokąd liczni emigranci z Polski zaczęli napływać. Przy pomocy innych kapłanów rozwinęli w tem mieście pracę na większą skalę i założyli fundament pod rozległy obszar Polonji, który obecnie liczy około 50 parafij tylko polskich w samem Chicago i przoduje wszystkim naszym rodakom w innych miejscach w występach politycznych i religijnych.

Regularne misje zaczęły się, jak powiedziałem, w ostatnim dziesiątku zeszłego stulecia. Zapoczątkowali je nasi OO. Jezuici. Znany nam już O. Aleksander Matauszek, choć nie wybitny mówca, ale zato długoletni znawca terenu i taktyki misyjnej, stanął na czele partji. Do niej weszli, jako współpracownicy, przybyli z Polski OO. Franciszek Stuer, Stanisław Wnęk, Leopold Su-

12, 4—11 (działanie Ducha Św. w ludziach); Dzieje Apost. 2, 4 (dar języków); Mat. 1, 20 (przy Wcieleniu Syna Bożego). Kościół w symbolu nicejsko-konstantyn. nazywa go „Vivificans“, zob. Jan 6, 64; 2 Cor. 3, 6; Jan 14,17 i 1 Cor. 3, 16; 6, 19 (Duch zamieszkuje w duszach świętych) Jan 20, 22 (przy odpuszczaniu grzechów) i t. d.

[179]) Najstarsza doksologja ma pochodzić od św. Ignacego, biskupa Antjochji. Zob. Sokrates, Historia eccles., lib. VI, cap. 8, Migne P § 67, 691; tyle pewne, że obecna, mała doksologja pochodzi z IV wieku. Por. dr. Ferd. Probst, Lehre und Gebet in den drei ersten Jahrh. Tübingen 1871, str. 319. Dictionaire d'Archeologie Chretienne et ge Liturgie, IV, 2 col. 1525—26.

[180]) Np. w „Heroinie chrześcijańskiej“ z roku 1794, por. uwagę 169. X Karyłowski twierdzi, że ani w r. 1835 nie był drukowany tekst dzisiejszy. Znalazłem go jednak pod r. 1842; w „Książce do nabożeństwa dla wszystkich katolików“ z polecenia arcybiskupa Marcina Dunina († 26 grudnia 1842 w Poznaniu), której aprobata pochodzi z dnia 6 września 1842. Tam na str. 120—121 jest obecne „Przed tak wielkim“.

chowski. Jan Beigert. Gdy ci się wyczerpali i odeszli, skąd przyszli, w r. 1900 przybył O. Jan Rothenburger i niżej podpisany interlokutor. Trzech nas z O. Matauszkiem przez lata pług misyjny ciągnęło, zanim nowy sukurs nadszedł. Jeden lub drugi misjonarz z innych zakonów w wolnych chwilach i więcej dla rozrywki pokazał się na tym zagonie. Było nam bardzo ciężko, bo ogromne przestrzenie trzeba było przebywać, a o wytchnieniu prawie nie było mowy. Lud nas męczył swojemi spowiedziami, bo wówczas misja była rzadkością, na którą, kto żyw, miał ochotę się dostać i swych grzechów się pozbyć. Teraz na brak misjonarzy nikt nie może narzekać. Naszych samych (Jezuitów) sześciu stale i ex professo to pole uprawia, wyjeżdżając na tę pracę ze swojej stałej rezydencji w mieście Toledo (stan Ohio). Pomagają im dwaj inni ojcowie, wysługujący się specjalnie literaturze religijnej przy wydawnictwie „Posłańca Serca Jezusa". Wybiegają i oni ze słowem Bożem ze swojej stałej siedziby w Nowym Jorku, aby nietylko piórem, ale i viva voce Apostolstwo Modlitwy Boskiego Serca pogłębiać i rozszerzać. Są nimi obecnie OO. Ernest Matzel i Eugenjusz Hełczyński.

Ponadto trzeba i XX. Misjonarzom ze zgromadzenia św. Wincentego a Paulo za wielką zasługę poczytać, że się w pracy misyjnej nie ociągają, ale, rozporządzając znaczną liczbą gorliwych pracowników, swoje zadanie świetnie pełnią. — Także XX. Marjanie, choć w mniejszej liczbie, dzielnie się misjom przsługują w parafjach tak polskich jak i litewskich. Przewodził im przez lat dziesięć dzielny kierownik X. W. Jakowski, obecnie ich prowincjał. — OO. Franciszkanie z Pulaski (stan Wisconsin) nie ustępują innym na tym duchownym łanie, a stanęli do pracy bardzo wcześnie, prawie w tym samym czasie, kiedy my Jezuici. — XX. Salezjanie wychowują młodzież w swoim wyższym zakładzie w Ramsey (stan New Jersey), ale i im nie zbywa na gorliwości misyjnej po parafjach polskich. — XX. Lasaleci z Nowej Anglji sformowali oddział misyjny ku pomocy duchownej naszym rodakom — a świeżo OO. Franciszkanie z Buffalo (czarni) rzucili sporą liczbę swoich młodych, tęgich i światłych zapaśników na pole misyj. — Ponadto niektórzy inni kapłani (X. dr. Tomasz Misicki, X. Ziemba) w pojedynkę poświęcają się zawodowi misyjnemu. — Zjawiają się tam od czasu do czasu i przygodni z Polski kaznodzieje po złote runo. Wciskają się gorącemi przemowami do serca i do kieszeni, głosząc z werwą, gdzie mogą, po kilka kazań, — z czego przybywa chwały Bożej. Mają więc XX. proboszczowie prawie na zawołanie pomoc, a lud odświeżenie na duszy.

Pracę misyjną spełnia i piśmiennictwo religijne. Przed wojną światową było go tam bardzo mało, ale wśród niej powstało kilka nowych. Oprócz dawniejszych pism, które tam już przedtem żyły (jak „Przewodnik Katolicki" w New Britain, Conn. — pisma OO. Franciszkanów w Pulaski, Wisc.), zawitał „Gość Niedzielny", tygodniowe pisemko, wydawane w Chicago. Co miesiąc w szerszej i poważniejszej szacie pojawia się pismo p. t. „Skarb Rodzinny", redagowane w Erie (Pensylwanja) przez XX. Misjonarzy (OO. Lazaryści). Puściły się nawet siostry Felicjanki na niwę literacką, wydając „Ave Maria". — Nie wspominam o „Przeglądzie Kościelnym", religijno-społecznym miesięczniku, wydawanym dla kleru i świeckiej inteligencji przez zdolnego kapłana, X. Dominika Szopińskiego z diecezji Green-Bay. Jest to organ Stowarzyszenia Księży Polskich. Pismo to z każdym miesiącem przedstawia się coraz to lepiej, zasilane przez polskich literatów duchownych z za oceanu. Myślę, że jest w wielu rękach w Polsce. — Nasz „Posłaniec Serca Jezusa" wojnie zawdzięcza swój początek, wyręczając krakowskiego swojego brata, co tam dawniej dochodził. Zagląda do 30.000 swych abonentów i radby rozszerzyć się jeszcze więcej, ale z dziwną, niewytłumaczoną spotyka się apatją, nawet ze strony takiej, która o oświacie religijnej i o potrzebie pisemek duchownych dla ludu wymownie deklamuje.

Strawy duchownej, jakiej dostarcza pióro, jest tam niemało, ale mało takich, coby mieli na nią apetyt. Starzy nasi Polacy, naogół biorąc, nie znają się na piśmie. Młodzież niełaskawie patrzy na polskie piśmiennictwo, pochłaniając angielskie. Aż się pali do tych dziwacznych karykatur i błazeńskich obrazków, co się w niedziele okazują, jako dodatek do gazety i te psoty i zbytki, co tam są przedstawione, naśladuje. Nasz chłopak i dziewucha o obiedzie zapomni, a te niedorzeczności będzie okiem chciwie pożerać.

X. Alojzy Warol T. J.

Wychowanie socjalistyczne i jego cele.

O tem, że partja socjalistyczna dąży i u nas w Polsce wszelkiemi siłami do pozyskania młodzieży i ujęcia w swe ręce jej wychowania, pisaliśmy już nieraz w „Gazecie Kościelnej" (ostatni raz w nrze 32 z r. b. w art. p. n. „Współudział duchowieństwa w naprawie Rzpltej"). Dziś wracam do sprawy tej, jednej z najważniejszych dla społeczeństwa, korzystając z oświetlenia jej bardzo dobrego przez X. Cyryla Fischera O. F. M. w „Theologisch-praktische Quartalschrift" [1]). Mówi on tu wprawdzie tylko o socjalistach niemieckich, a w szczególności austrjackich, ale z tymi łączy i naszych wspólność ideowa (niektórzy zresztą z nich noszą nazwiska polskie, jak np. Frankowski), — tylko że ci piszą daleko mniej i nie odsłaniają tak otwarcie swych celów. Wiedeńscy zaś wydają już od szeregu lat swoje czasopismo „Die sozialistische Erziehung", a do ich przewódców należy między innymi także profesor uniwersytetu wiedeńskiego Maks Adler. Stowarzyszenie przez nich utworzone „Przyjaciół Dzieci" („Kinderfreunde") zakreśliło sobie program bardzo daleko sięgający, bo ono pragnie w swoich zakładach wychowywać młodzież „od trzeciego do dwudziestego roku życia" (!) [2]). Dzieci mają być całkiem usunięte z pod wpływu swych rodzin, chociażby te były przejęte duchem socjalistycznym, bo i w tych ujawnia się mniej lub więcej wpływ uczuć i nastrojów „burżuazyjnych", t. zn., że przed interesem partji, który powinien zawsze górować, daje się pierwszeństwo samolubnym pragnieniom rodziny. „Rodzina pozostaje tworem egoistycznym

[1]) Linz 1928, zeszyty trzeci i czwarty.

[2]) „Soz. Erz." z r. 1921, zeszyt II, cyt. u Fischera w „Quartalschrift" na str. 495.

i wszystkie sprawy traktuje się tam w duchu egoistycznym... Wychowanie rodzinne ma być zastąpione nowym systemem... Nie przypadkowe uzdolnienie rodziców, nie stosunki niepewne majątkowe familji mają w przyszłości decydować o losie dziecka, ale potężna organizacja klasy, kieruje wychowaniem całej młodzieży“ [1]).

Jakież zaś są myśli naczelne tego wychowania? Oto przedewszystkiem chodzi tam o uwolnienie młodzieży od poszanowania jakiegokolwiek autorytetu — z wyjątkiem oczywiście powagi przewódców partji i największych jej przedstawicieli, do których — rzecz trudna do uwierzenia, a jednak prawdziwa — zalicza się nawet Lenina! Tak bowiem wyraził się o nim jeden z teoretyków tej osobliwszej pedagogji: „Dla nas wychowawców, którzy osądzamy rewolucję rosyjską i jej potężnego wodza więcej według ich celu niż według ich drogi, dla nas jest Włodzimierz Iljicz Lenin bohaterem i wzorem, dla nas będzie on zawsze w myśl słów Maksyma Gorkiego żywym przykładem i na wieki dumnem wezwaniem do wolności, do światła“ (!). A czemże uzasadnia się ten potworny frazes? — Oto „wychowawcy socjalistyczni muszą ideę socjalistyczną mieć przed oczyma w jej całej czystości i wolną od wszelkiego fałszu, aby mogli i serca młodzieży napełnić tą czystą, niesfałszowaną ideą komunizmu. Wychowawcy socjalistyczni powinni, stojąc ponad sporami taktycznemi polityków dnia, stawiać dzieciom proletarjatu przed oczyma wielkość i piękność celu wspólnego pomimo różnic taktycznych“ [2]).

Że to wychowanie wydało już owoce wcale pokaźne, o tem można się było przekonać w czasie wiedeńskiej rewolty lipcowej z r. 1927: właśnie żywioł młodociany główną grał rolę przy atakach na policję i przy podpalaniu pałacu sprawiedliwości i rzucał się także na wszystkich, którzy ganili tę robotę burzycielską, przypominającą napady Tatarów i Mongołów. Dwóch młodych socjalistów straciło życie w czasie tych rozruchów wpobliżu pałacu sprawiedliwości. Dzieci tam powtarzały chórem ulubioną maksymę ich „przyjaciół“: „Blut ist roth! Blut ist roth! Viel Blut muss fliessen, wenn's verlangt des Volkes Not!“ („Krew jest czerwona! Wiele krwi musi popłynąć, gdy tego żąda niedola ludu!“)

W zeszycie wrześniowym z r. 1927 usiłowała redakcja „Soz. Erz.“ jakoś złagodzić bolesne wrażenie, wywołane przez tę krwawą rewoltę, ale po wielu wykrętnych frazesach doszła wreszcie do konkluzji: „Dla nas pozostaje rewolucyjne pragnienie walki najważniejszym celem wychowania!“

Wydawszy zaś wojnę nieubłaganą wszystkim powagom i autorytetom, przez ludzkość szanowanym, nie mógł naturalnie socjalizm, chcąc być konsekwentnym, zrobić wyjątku dla najwyższego autorytetu Boga, od którego pochodzi wszelka inna powaga i wszelka władza na świecie. Dlatego też zajął on stanowisko zasadniczo wrogie przeciw religji i wychowaniu religijnemu. I tak pisała „Równość“ („Gleichheit“) w nrze swoim 47 z 27 czerwca 1927 (u Fischera, str 708), w art. p n. „Przyjaciele dzieci i partja“: „Będziemy dzieci swoje wychowywali sami, prawda, że nie dla nieba, ale dla walki o lepsze czasy. One nie powinny, pocieszane przez owych pasterzy, spodziewać się obiecywanej szczęśliwości w jakimś mglistym pozaświecie, ale powinny na tym świecie wywalczać sobie szczęście, jak czynią ich ojcowie i matki. Tak chcą „przyjaciele dzieci“ wychowywać dziatwę klasy robotniczej. A gdzie indziej („Soz. Erz“ z r. 1922, zesz. 3, str. 58) piszą: „Nie, my chcemy dzieci swoje wykształcić na ludzi wolnych, którzy w sobie noszą prawo moralne i nie uginają się przed rozkazem jakiegoś Boga albo jakiegoś wielmoża tej ziemi!“

W zaślepieniu i zaciekłości swojej posunęli się ci „wychowawcy“ aż do bluźnierczej trawestacji Modlitwy Pańskiej, którą tak każą odmawiać swym dzieciom:

„Ziemio! Nasza ziemio, ty jesteś nam niebem. Święć się imię twoje, przyjdź bogactwo twoje dla wszystkich. Niech spełnia się wola dobrych i najlepszych. Daj nam, o ziemio, chleb powszedni i odpuść tym, którzy cię w ślepocie swojej nie znają. Nie wpadajcie w pokuszenie nadziei nadziemskich, ale zbawcie się od złego wszystkich ujarzmiających ducha religji! Amen“.

Nic dziwnego, że potem młodzież ta mówi i śpiewa:

„Wir haben Gott aus den Herzen entfernt,
Drum haben wir singen und lachen gelernt!“

(„Usunęliśmy Boga z serc, dlatego nauczyliśmy się śpiewać i śmiać!“ (Fischer, str. 710 n.). I że dla niej niema nic świętego, nie istnieją żadne prawa moralne?!

X. A. P.

Nekrologja.

Ś. p. X. Jakób Stasiowski,

dziekan liski i proboszcz jasieński.

X. Jakób Stasiowski, urodził się w r. 1855 w Pagórku k. Jasła. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych i teologicznych został wyświęcony na kapłana w Przemyślu w r. 1886. Był wikarym w Dubiecku przy świątobliwym i nadzwyczaj gorliwym proboszczu X. kan Marcinie Karakulskim przez 8 lat. Następnie otrzymał parafję w Jasieniu, pow. Lisko i tu był proboszczem 34 lat i dziekanem liskim 25 lat aż do śmierci dn. 25 września b .r. Był to kapłan wielce gorliwy o chwałę Boga i dobry patrjota W Jasieniu zastał kościół ogromnie zaniedbany, który odrestaurował, pokrył blachą, pomalował i sprawił piękną posadzkę. Również odnowił wszystkie budynki parafjalne. Parafjan swoich obudził i podniósł na duchu przez nabożeństwa kościelne i patrjotyczne, misje i katechizacje. W wiosce Łobozia odnowił kościółek i tam jeździł ze mszą św. regularnie naprzemian z X. wikakarym Później wybudował plebanję i darował część ziemi plebańskiej dla probostwa i tak powstała tam nowa parafja. Za jego pasterzowania powstał kościółek w Ustrzykach Dolnych i obecnie buduje się kaplica w Krościenku. Jako dziekan przyświecał swoim kapłanom życiem nieskazitelnem i pięknemi cnotami według Serca Bozego. Był roztropny, sprawiedliwy, życzliwy i gościnny Obowiązki dziekańskie spełniał sumiennie pomimo kiepskich dróg do parafij odległych i nieprzystępnych, nieraz z narażeniem własnego życia. Na odpusty zawsze przyjeżdżał, zwyczajnie pierwszy i wiele pracował w kościele, a przez to uświetniał uroczystości. Miał czułe serce na nędzę ludzką i wielu ratował w potrzebie. Dlatego wieść żałobna o jego zgonie po krótkiej chorobie przeraziła wszystkich i wielce zasmuciła.

Pogrzeb ukochanego X. Dziekana był wspaniałą manifestacją i uznaniem jego czynów i zasług dla Boga, Kościoła i Ojczyzny i długie lata pozostanie w miłej pamięci u wszystkich.

Niech odpoczywa w pokoju! *M. H.*

[1]) Tak pisze Frankowski w „Soz. Erz.“ z r. 1921, zesz. 4, tr. 1 2 (u Fischera str. 495).

[2]) Soz. Erz.“ w numerze z lutego 1924, str 43 (u Fischera, str. 709).

Sprawy religijne.

W obronie religijnego wychowania. Po znanych uchwałach w Sejmie i Senacie o skasowaniu rozporządzenia min. Bartla w sprawie nauki religji i praktyk religijnych, wydał biskup łomżyński list pasterski do diecezjan, w którym wskazał na to, jak szybko się sprawdziły jego przewidywania o usposobieniu stronnictw wywrotowych, wrogiem dla wiary i Kościoła. W liście tym wspomniał także o antykatolickiem stanowisku naczelnych władz Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i dał takie wskazówki swoim diecezjanom:

„Ponieważ t. zw. Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych opanowany jest w sferach kierujących nim przez osoby, zwalczające religijny wpływ Kościoła na szkołę, a do Związku tego należy wielu nauczycieli, winni rodzice zwrócić baczną uwagę na to, czy dzisiejszy wpływ ich szkoły jest zgodny z religijnemi potrzebami dzieci".

A dalej pisze X. biskup Łukomski te słowa:

„Wiecie, Kochani Diecezjanie, że wizytując wasze kościoły i przeprowadzając katechizację waszych dzieci, zachęcam was zawsze do poszanowania dla szkoły i osób, w niej nauczających. Słyszeliście, jak wam opisywałem ciężką pracę nauczycielską i jak was upominałem do okazywania wdzięczności nauczycielom, pracującym często w bardzo trudnych warunkach. Pragnę bowiem gorąco tego, aby serdeczne współdziałanie Kościoła, szkoły i rodziców krzewiło chrześcijańską moralność i zdrową oświatę w narodzie.

Jeśliby jednakże organizacje nauczycielskie miały wprowadzać walkę w dziedzinie religijnego wychowania oraz wpływać na władze szkolne i na nauczycieli w duchu tej walki, przeciwstawiając się religijnemu wpływowi Kościoła na szkołę, wówczas nie zawaham się nazwać przed wami tych organizacyj i ich członków, dążności takich popierających, szkodnikami, przed których wpływem trzeba będzie chronić dzieci. A jeśliby — czego nie daj Boże — pod antyreligijnym naciskiem takich organizacyj lub stronnictw miały być usunięte ze szkoły wpływ Chrystusowy, Jego nauka św. i zachęta do religijnego życia, jestem przekonany, iż razem z Kościołem będziecie umieli stanąć do stanowczej obrony dusz swoich dzieci, a tem samem i wiary naszego narodu".

(KAP.)

Liczba godzin nauki religji. „Currenda" diecezji tarnowskiej donosi:

Wskutek sprawozdań kilku P. T. XX. Proboszczów, że Zarządy szkół powszechnych redukują liczbę godzin dla nauki religji wyznaczonych, zwróciliśmy się do Kuratorjum Szkolnego w Krakowie i otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

Kuratorjum zawiadamia, że liczba godzin nauki religji w publicznych szkołach powszechnych, wyznaczona programami naukowemi dla tego przedmiotu w tygodniu nie została zmieniona. Rozporządzenie, o którem wspomina Najprzewielebniejsza Kurja, dotyczyło tylko kredytów na pokrycie wynagrodzenia za nauczanie w godzinach nadliczbowych, które obecnie stało się także bezprzedmiotowe, ponieważ Ministerstwo Wyzn. i Oświecenia Publicznego, rozporządzeniem z dnia 21 września 1928 r. przyznało na ten cel odpowiednie kredyty na rok 1928/29.

Synod archidiecezji lwowskiej ob. łac. W jesieni r. 1930 odbędzie się synod archidiecezji lwowskiej ob. łac. Pracę przygotowawczą rozłożono na sześć komisyj, które rozpoczęły już obrady, a poszczególni ich członkowie otrzymali przydział referatów. W czerwcu 1929 r. otrzymają dekanaty cały projekt uchwał synodalnych wydrukowany, by mogły w jesieni 1929 r. dyskutować nad całością i szczegółami, oraz stawiać wnioski.

Seminarjum Duchowne obrz. łac. we Lwowie. Seminarjum Duchowne liczy obecnie na pięciu latach studjów 145 kleryków: na I-ym roku 48, na 2-gim 39, na 3-im 32, na 4-tym 13 i na 5-tym 13. Nowy napływ sił pozwoli zapełnić za pewien czas braki duchowieństwa na różnych placówkach. Wszyscy klerycy są zwyczajnymi słuchaczami Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Na wydział teologiczny we Lwowie uczeszczają także klerycy niektórych zgromadzeń zakonnych.

X. kanclerz Mons. dr. Seipel o socjalistach austrjackich. Dnia 22 października r. 1920 ustąpili z grona ministrów austrjackich czterej ostatni przedstawiciele partji socjalistycznej: Deutsch, Gloeckel, Hanusch, Renner. Od tego czasu nie było dotąd żadnego socjalisty w ministerjach, które kolejno rządziły w małej Republice Austrjackiej. Nie podobało to się ich partji, która też dlatego przeszkadzała na wszelkie sposoby pracy rządu i Izby Posłów, żeby pokazać, iż współudział jej jest niezbędny dla pomyślnego rozwoju państwa. Otóż kanclerz Seipel, który obecnie po raz drugi kieruje silną ręką sprawami kraju, spróbował w ostatnich dniach na nowo nakłonić socjalistów do zaniechania ich obstrukcji tak szkodliwej dla interesów ludności.

Na zgromadzeniu bardzo licznem swoich zwolenników opowiedział on historję tych ośmiu lat rządów bez udziału socjalistów.

Skoro tylko „chrześcijańsko-socjalni" uzyskali przy wyborach w r. 1920 najwięcej głosów z pomiędzy wszystkich stronnictw austrjackich, zaproszono socjalistów do współpracy w rządzie na warunkach równych, ale ci odpowiedzieli atakami i szyderstwem, sądząc, że chrześcijańsko-socjalni stracą wnet grunt pod nogami wskutek ich zaciekłej opozycji. Ponieważ zaś sama ta opozycja nie doprowadzała ich do celu, więc próbowali wywoływać rozdwojenie w obozie katolickim, zaostrzając antagonizmy pomiędzy miastem a wsią, pomiędzy robotnikami a innemi klasami. Wybory odbywały się w warunkach najtrudniejszych: wszystkie dolegliwości, których doznaje ludność, wszystkie następstwa przesilenia ekonomicznego przypisywano nieudolności rządu chrześcijańsko - socjalnego. Przerwy w robotach zbyt kosztownych uważano za akty polityki wrogiej klasie robotniczej i t. d.

Ponieważ zaś chrześcijańsko-socjalni nie posiadali sami większości w parlamencie, byli zmuszeni połączyć się z innemi stronnictwami mieszczańskiemi: z nacjonalistycznem i agrarnem, przynajmniej dla załatwienia naglących potrzeb republiki. To połączenie stało się ulubionym celem pocisków socjalistycznych; żeby je rozbić, poruszano umyślnie sprawy najdrażliwsze, co do których są wielkie różnice zdań między grupami sprzymierzonemi, jak sprawa nauki religji i rozwodów.

Gdy i te próby zawiodły, rozpoczęto jawną obstrukcję parlamentarną, żeby uniemożliwić wszelką pracę pożyteczną, ale to spowodowało następstwo, niepożądane dla samych socjalistów, bo wielu zaczęło uważać sam system parlamentarny za szkodliwy dla państwa i utworzono zastęp zbrojny dla tegoż obrony (t. zw. „Heimwehr"), który socjaliści zowią niebezpiecznym dla porządku publicznego, chociaż sami posiadają już własną liczniejszą jeszcze armję. Na to znów nie mógł zgodzić się rząd, ale niewiele brakowało, a byłaby wybuchła krwawa wojna domowa. Jeżeli socjaliści chcą pokoju,

niech zrzekną się swojej milicji uzbrojonej, niech nie gwałcą praw robotników, którzy nie należą do ich syndykatów.

Mowa ta wywołała wielkie wrażenie i można mieć nadzieję, że przyczyni się do osłabienia pozycji socjastów w Austrji. Osobno piszemy o ich działalności wychowawczej. *X. P*

Z piśmiennictwa.

X. Józef Kłos: Mowy żałobne (1895 1924). Poznań 1928 (Księg. św. Wojciecha. Stron 314 w dużej ósemce).

Mowy pogrzebowe należą, jak wiadomo, do najtrudniejszych, a zwłaszcza wtedy, gdy mamy uczcić pamięć człowieka, który nie odznaczał się przymiotami nadzwyczajnemi, nie oddał wielkich przysług Kościołowi lub Ojczyźnie, albo miał pewne strony słabe i popełniał błędy, znane dobrze słuchaczom W takich wypadkach trzeba sobie pomagać refleksjami natury ogólniejszej, mówić o obowiązkach dobrego ojca rodziny, dobrego obywatela i patrjoty, o epoce, w której wypadło żyć i działać zmarłemu i t p. Wielką wtedy pomocą będzie dla mówcy zbiór starannie opracowanych i pełnych dobrej osnowy przemówień takich, jakiemi nas obdarzył w tych dniach kaznodzieja wybitny i powszechnie ceniony X. prałat Kłos. Znajdujemy tu 25 mów, wygłoszonych na pogrzebach lub nabożeństwach żałobnych na cześć mężów i niewiast, zasłużonych dla kraju, a w szczególności dla Wielkopolski, że tylko wymienimy arcybiskupa Stablewskiego, prałata Piotra Wawrzyniaka, Stanisława Chłapowskiego. Jedną z najlepszych, a może najpiękniejszą, jest mowa na cześć Sienkiewicza. Niektóre są trochę za długie, jak np. mowa na pogrzebie Chłapowskiego (str. 26—44, t. j. 18 stron dużego formatu). Wielka obfitość cytatów z Pisma św., doskonale dobranych, powiększa jeszcze wartość zbioru [1]) Wysłowienie szan. Autora jest pełne namaszczenia, pełne siły i polotu krasomówczego. *X. A. P.*

„Gdzie są umarli? - Odpowiedź biblijna" przez przez I. F. Rutherforda (wydawcy: „International Bible Students Association". Brooklyn, New York 1927, stron 57 w małym formacie).

Broszurkę tę rozdawali „Badacze Pisma" św. w Dniu Zadusznym na cmentarzach lwowskich (i zapewne także gdzie indziej). Autor jej (o którym już przed laty pisaliśmy w „Gaz. Kośc." [2]) wydał kilka „dzieł" bałamutnych w najwyższym stopniu („Wyzwolenie", „Harfa Boża", „Pociecha" dla ludzi" i t. d.), o których wartości może dać niejakie wyobrażenie i ta broszurka. Jest to stek niedorzeczności i fałszów, przełożonych w sposób śmiesznie nieudolny na język polski Dlatego też sądzimy, że nikt prawdopodobnie jej nie przeczytał w całości. Oto kilka przykładów: „Na to pytanie podaje sugestję prawo Boże" (str. 47) „Jest szczególnie trzy złączone czynniki, którą są widzialnymi rządcami świata, mianowicie handel, polityka i religja Główni przywódcy w kościołach są nader bogaci i polityczni. Duchowieństwo tych uczyniło głównymi trzody" (str. 49). Ustanowienie królestwa Bożego zapoczątkowuje się czasem restytucji wszystkich rzeczy. Ze względu grzechu człowiek utracił prawo do życia" (strona 51). „Ci otrzymają nowe ciała dla ich celu" (str. 53). „Żyjemy obecnie w tym czasie przełomowym zmiany wielkich dyspensacyj w czasie wtórej obecności Pana, gdzie znajomość prawdy zaczyna dosięgać ludzi.. oni podporządkują się według niej" (str. 57 — koniec broszury).

Na swoje zapytanie: „Gdzie są umarli?" — odpowiada autor, że „umarli są nieświadomi w grobie i o niczem nie wiedzą" (str. 45), że żaden z nich nie jest ani w niebie ani w czyśćcu ani w piekle, że tak wyraźnie uczy Pismo św. (?!); oni przestali istnieć, ale wszyscy kiedyś zmartwychwstaną i ziemia, która „na wieki stoi", stanie się wtedy „odrestaurowanym domem dla człowieka" (str. 41) i t. d. *X. A. P*

[1]) Tylko przy cyt. z Psalmu na str. pierwszej nie zaznaczono, skąd jest wzięty — nie mogłem go też znaleźć w księdze Psalmów. Dop recenzenta.

[2]) Z r. 1925, str. 37. Por art. w numerach 39, 44 i t. d. z r. b.

Rituale parvum continens Excerpta e Rituali Romano a Ssmo D. N. Pio Papa XI pro Polonia approbato. Katowice 1928. Str. 196 szesnastki. Cena egzemplarza oprawnego 8 zł. — Do nabycia w Księgarni Katolickiej, Katowice, ul. św. Jana 14.

„Rituale parvum" zawiera wyjątki z nowo aprobowanego Rytuału, najczęściej używane przez kapłanów, a więc: Ordo sacramentorum, exsequiarum, Benedictiones non reservatae, et reservatae Litaniae i t. d. Wybór ceremonij dość duży, format książki wygodny, druk wyraźny, dwukolorowy. Partje do śpiewu podano z nutami.

Jerzy Suszyński: Zawsze wierni na szańcach Lwowa („Bibljoteka Wieczornicowa" nr 29. Poznań 1928, stron 115 Cena 3 zł. 50 gr. **„Ostoja"** Księgarnia i drukarnia).

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej zasila rok rocznie swemi wydawnictwami stowarzyszenia młodzieży polskiej rozsiane po całym kraju. Wydawnictwa te cieszą się dużem wzięciem, a w szczególności także „Bibljoteka Wieczornicowa". Tomik świeżo wydany zawiera bardzo dobry odczyt p. Suszyńskiego o bohaterskich walkach, stoczonych we Lwowie w czasie inwazji ukraińskiej w r 1918, poematy tegoż autora i innych i krótkie utwory sceniczne, przeznaczone do przedstwienia na wieczornicach w rocznicę tych pamiętnych bojów.

Władysław Junosza-Szaniawski (Aramis) „Portret" („Teatr dla młodzieży męskiej". Nr. 30, str. 31. **„Ostoja".** Poznań 1928. Cena 1 zł.)

Jest to zabawna komedyjka jednoaktowa, która mieć będzie n. zd. powodzenie w teatrzykach młodzieży. *X. P*

Edward Ligocki: Prawo szpady i krwi. Powieść. Str. 225. Cena zł. 5. — Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań.

Ni to „wspomnienia z podróży", ni „powieść" trudno się zorjentować. Autor opowiada, jak odbył wycieczkę na Korsykę, jak poznał tam „leśnych ludzi" — banitów (przez władzę za bandytów uważanych), jak dopomógł swemu korsykańskiemu przyjacielowi do rozerwania intrygi bolszewików, chcących umiłowanie wolności u „leśnych ludzi" dla swych celów wykorzystać. Na tem tle przedstawia nam tragedję serca polskiego w osobie spotkanego przypadkiem podchorążego polskiego, który po wypadkach majowych włóczy się rozgoryczony po Korsyce, by „poznać bandytyzm we wszelkich jego formach, by móc potem orjentować się w życiu", a który wreszcie dochodzi do równowagi, wraca do kraju z postanowieniem pracy dla Ojczyzny mimo wszystko, bo ludzie dzisiejsi miną, a kraj i naród pozostanie.

Książkę czyta się z dużem zainteresowaniem mimo niebogatej stosunkowo akcji. Przepyszne są opisy przyrody korsykańskiej, świetnie zarysowane niektóre typy bohaterów i ciekawe aluzje do polskiej współczesności. *X. F. B.*

X. dr. Lucjan Górniecki: Chrześcijańska teorja o państwie i wypływający stąd obowiązek płacenia podatków na rzecz państwa. (Włocławek 1927. Stron 108 w 8-ce).

Jest to studjum bardzo poważne i pouczające, jakkolwiek małej stosunkowo objętości. W części pierwszej streszcza i ocenia czcig. Autor rozmaite teorje o państwie: teorje umowy społecznej, teorję organizmu społecznego według szkoły naturalistycznej, teorję przyrodzonego stanu człowieka. W części drugiej mówi o podatkach i obowiązku sumiennego ich płacenia. Autor uwzględnia w szerokiej mierze literaturę przedmiotu, a w szczególności najwybitniejszych teologów katolickich. Por. np. rozdziały, świadczące o rozległej erudycji Autora, na str. 60 nn., 66 nn. Nie możemy jednak, dla braku miejsca w naszej Gazecie, rozwodzić się nad roztrząsanemi przez niego kwestjami. *X. A. P.*

X. Jan Szukalski. Podręcznik metodyczny do nauki historji biblijnej. Tom drugi. Nowy Testament z 3 mapami. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha 1928 (stron 695 w 8-ce).

Tom pierwszy tego dzieła bardzo cennego i pożytecznego poleciliśmy już w nrze 21 „Gazety Kość." z r. b. Tom drugi ma te same zalety, a przytem jest jeszcze znacznie obszerniejszy, więc wymagał też większej pracy, z której i nasi XX. prefekci niewątpliwie będą chętnie korzystali, ale będą musieli dużo z bogatej osnowy tej książki opuszczać z powodu nazbyt skąpego czasu, użyczonego u nas nauce religji. *X. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Mianowani XX.: dr. Adolf Tymczak, wikary katedralny, profesorem dogmatyki fundamentalnej w Seminarjum duch.; Wincenty Boczar, prob. w Jaćmierzu, wicedziekanem dekanatu jaćmierskiego; Michał Huciński, prob. w Lutowiskach, wicedziekanem dekanatu liskiego; Jakób Makara, katecheta pryw. Semin. naucz. żeńsk. w Jarosławiu, katechetą szkoły powsz. męskiej im. Piotra Skargi tamże; Jan Deneka, wikary w Rychcicach, administratorem w Równem koło Medenic; Józef Kilar, wikary w Spiach, administratorem w Stupnicy Polskiej; O. Kalikst Świątek zakonu OO. Dominikanów, administratorem w Tarnobrzegu.

Instytucję kanoniczną otrzymał X. Władysław Łańcucki na probostwo w Wysokiej Głogowskiej.

Przeniesiony X. Michał Wawro z Kańczugi do Sambora na zastępstwo X. katech. Stepka, będącego na urlopie.

Przeznaczeni na posady wikarych po skończonym urlopie: X. Michał Warchoł do Albigowej i X. Ludwik Kudła do Rymanowa.

Egzamin konkursowy w terminie jesiennym b. r. zdali XX. Józef Dąbrowski, katecheta w Borysławiu; Władysław Gwoździcki, vicarius adiutor w Święcanach; Ignacy Jarek, administrator w Komańczy; Jan Markiewicz i Adam Wójcik, wikarzy w Drohobyczu; Bronisław Mikulski katecheta w Ustrzykach Dolnych; Stanisław Papczyński, wikary w Dublanach; Antoni Porębski, kapelan Biskupa Ordynarjusza; Stanisław Pryć, wikary w Brzostku; Michał Wawro, zast. katechety w Samborze; Władysław Wroński, wikary w Pysznicy.

Zmarli XX.: Franciszek Czyżewicki, dr. św. Teol. i katecheta gimn. w Przemyślu w 46 r. życia, a 23 kapł.; Maksymiljan Hajduk, emer. proboszcz z Świlczy, w 66 roku życia, a 43 roku kapłaństwa. R. i. p.

Komunikaty.

Przestroga.

Dzienniki: „Słowo Polskie" Lwów i „Il. Kurjer Codzienny" — Kraków z dnia 12 X 1928 podały następujące ogłoszenie:

„Miejski Urząd Badania Środków Żywności we Lwowie stwierdził na podstawie analizy chemicznej, że fałszowanie wina zagranicznego jest we Lwowie powszechnem. Nabycie prawdziwego wina gronowego zaliczyć należy do niemożebności. W 85 procent badanych prób wina, rzekomo zagranicznego pochodzenia, stwierdzono fałszerstwo bądź przy pomocy win owocowych, bądź też przy pomocy chemikalij".

Tak dzieje się we Lwowie. A cóż powiedzieć o innych mniejszych i większych miastach, gdzie są także liczne fabryki win, gdzie wszystkie, także i żydowskie handle sprzedają wina z etykietą: „Wino mszalne" albo „Wino kościelne".

W ostatnich znowu czasach firma włoska S. E. V. I. (Stowarzyszenie Włoskich Handlarzy Win) sprowadziła do Lwowa wielkie ich zapasy. Nie mogąc zaś znaleźć na nie zbytu u firm chrześcijańskich, sprzedaje je masowo handlom żydowskim po całym kraju, aby tylko się ich pozbyć i ratować się przed całkowitem bankructwem.

Teraz więc rozpoczną się jeszcze większe fałszerstwa, a przytem krzyki i nawoływanie różnych agentów, nawet Rusinów i Żydów, że to prawdziwe włoskie wina mszalne.

Caveant zatem P. T. Konfratres, gdyż tu chodzi o ważność naszej Najśw. Ofiary. A prawdziwe gronowe wina mszalne, zostające pod troskliwą opieką i sumienną gwarancją doświadczonego kapłana, można przecież nabyć we firmie: Liga Katolicka Oddział Handlowy we Lwowie, ul. Grodecka 2 b.

Z lwowskiego Koła Teologicznego. Dn. 13 b. m. mówił X. Skurzak o genezie t. zw. „consuetudines vallumbrosarae" (w zakonie Kamedułów), a X. dr. Klawek o „historyczności patrjarchów" (na podstawie badań najnowszych). Wkońcu przedłożył X. Czesnak referat bibljograficzny z dziedziny pedagogji.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 47—1

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

30—1 poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

PROSTUJCIE DROGĘ PAŃSKĄ

KRÓTKIE NAUKI NIEDZIELNE

napisał

Ks. Dr. STANISŁAW ŻUKOWSKI

Stron 340. — **Cena zł. 10.**

Skład główny w księgarni Gubrynowicza we Lwowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„Tematy wszystkie nowoczesne, dostosowane do potrzeb współczesnych. Język piękny, barwny, umiejętne a bogate użytkowanie Pisma św. („Głos Narodu"). 3—8

SUKNA NA SUTANNY DLA KSIĘŻY, PŁASZCZE, PALTA, FUTRA

KOCE NA ŁÓŻKA I NA KONIE **BUNDY** A LA SŁAWUCKIE

W DOBOROWYCH GATUNKACH I NISKICH CENACH

POLECA FIRMA **Ludwik RALSKI** —9

LWÓW RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

SPŁATA RATAMI



DZWONY KOŚCIELNE

z najlepszego bronzu najtaniej dostarcza i posiada gotowe na składzie

Odlewnia dzwonów Braci Felczyńskich

w Kałuszu, ul. Siwiecka 11 (Małopolska)

7—10 **i w Przemyślu, ul. Krasińskiego 63.**

WIOSNĄ b. r. OPUŚCIŁY PRASĘ

„ROCZNIKI KATOLICKIE"

TOM VI, NA ROK 1928, str. XXXV + 699.

Cena 14 zł. — w dobrej oprawie 16 zł.

Poleca się także:

1. **„Roczniki Katolickie"** na rok 1927 (tom V). Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14.50 zł.
2. **„Roczniki Katolickie"** tom IV. Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14 zł.
3. **„Roczniki Katolickie"** tom III. Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14 zł.
4. **„Roczniki Katolickie"** tom II. Cena 9 zł. (Ostatnie trzy tomy na wyczerpaniu!)
5. **Kazania niedzielne** „Miecz ducha". Cena 8 zł.
6. **Kazania patrjotyczne** „Lud jako lew". Cena 5 zł.
7. **Kazania okolicznościowe:** „Wszystkiem dla wszystkich stał się". Cena 3 zł., w dobrej opr. 4.50 zł.

„Wśród pieśni i kadzideł". Impresje religijne. — Cena 2·50 zł., w oprawie 4 zł.

Zamawiać można u autora: **X. N. Cieszyński, Poznań, przy kościele P. Jezusa oraz w księgarniach.**

Świece Świece

Wytwórnia świec „Splendor"

Lwów, ul. Cetnerowska 10

poleca

świece kościelne pierwszorzędnej jakości po cenach konkurencyjnych.

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. 28—1

Organista zdolny przyjmie posadę organisty lub kościelnego zaraz. Łaskawe zgłoszenia: Zygmunt Matuszewski, Bolechów—Sałiny. 1—2

Organista zawodowy zdolny, z silnym dobrym głosem, gra dobrze z nut, szuka posady. Schmidt, Lwów, Nowe Zniesienie 551. 3—3

Organista wykwalifikowany, kawaler poszukuje posady w mieście ewentualnie na prowincji. Zgłoszenia: Zygmunt Dembski, Chołojów. 2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.